

Najbardziej powszechne fobie to lęk wysokości, lęk przed pajakami oraz lęk przed przebywaniem w otwartej przestrzeni. Piotrek nie miał żadnej z nich. Jego największym strachem był dźwięk klucza, który drapie powierzchnię zamku od drzwi, nie mogąc trafić w otwór. Ten dźwięk wypełniał przestrzeń całego mieszkania, nie można było go zagłuszyć ani krzyzącą reporterką w telewizji, ani najgłośniejszym trackiem Rammsteina w słuchawkach. Zdawało się, że nie tylko uszy, ale całe ciało słucha, że nawet patrząc w stronę drzwi lub wdychając powietrze z korytarza, można usłyszeć ten dźwięk. To powodowało u Piotrka podobny stan, jaki powoduje u okrofoba przebywanie na szklanym balkonie na wysokości kilkuset metrów nad ziemią. Pierwszą reakcją jest ekstremalnie szybka, nieprzewidywalna zmiana rytmu serca. Ma się wrażenie, że nie pompuje ono krwi, ale obija się o żebra, uderza tak mocno, że wystarczy jeszcze chwila, żeby wypadło z klatki piersiowej i trafiło jak najniżej, aż do pięt. Następnie całe ciało skupia się na produkcji potu. To nieprawdopodobne, jak dużo dziur ma skóra człowieka. Wystarczy niecała sekunda i rękoma można nawilżyć całą Saharę i troszkę Namibii. Ostatnim etapem jest stan hibernacji, w który wpadał. Zdawało mu się, że między poprzednim a kolejnym uderzeniem serca mija kilka minut, a jak już następuje, to jest głośniejsze niż bicie Big Bena o południu albo włączony alarm pożarowy. Proces oddychania, będący nieprzyjemnym, sprawiał, że Piotrek chciał przestać to robić przynajmniej na chwilę. Jego wdech był zbyt głęboki, a wydech drżący. Zimny tlen, który trafiał w większości przez usta, podrażniał gardło. Będąc w tym stanie, przypominał jelenia, który usłyszawszy trzask gałązki blisko siebie, zatrzymywał się i słuchał ciszę. Zamierały nawet oczy. Powieki szeroko otwarte dotykały skóry na dole i na górze, a białe gałki z kolorową rozetą pośrodku wbijały się w pojedynczy punkt w podłodze.

Prawidłowe zachowanie w takiej sytuacji nie istniało. Najczęściej Piotrek, słysząc ten dźwięk, starał się opanować swoje emocje i sam otwierał ojcu drzwi. To miało swoje zalety. Po pierwsze, od początku budował przyjazną atmosferę i nawiązywał rozmowę. W tym przypadku ojciec mógł się rozgadać i jego ostateczną misją byłoby tylko wytrzymać monolog pozbawiony sensu, prowadzony wesołym głosem i czasami przerywany pociągnięciem śliny lub kaszlnięciem. Po kilku minutach tej jednostronnej rozmowy, podczas której, oczywiście, Piotrek słodko się uśmiechał i potakiwał, mówca zazwyczaj spokojnie zasypiał. Wtedy z lekko drżącymi kolanami Piotrek też mógł iść do swego pokoju. Ale dobre dni nie zdarzały się często. Były wieczory, kiedy ojciec wracał do domu w "humorku". Nie był to stan zmęczenia powodujący, że człowiek pod wpływem etanolu we krwi chce spać i nie ma chęci do rozmów. Była to potrzeba emocji, krzyku, wyjaśnienia sytuacji z przeszłości, udowodnienia czegoś, przekonania do jakiejś kwestii, wskazania na wady. Jego rozciągnięty, symetryczny uśmiech pragnął bycia wysłuchanym, a brudna czerwień na policzkach i drżące ręce wskazywały na przyływ endorfin i gotowość do słownej walki. Wtedy ojciec siadał na swoim krześle, opierał się łokciem o blat stołu i wykonywał ruch wskazującym palcem, zachęcając

do zajęcia miejsca przy nim. Robiąc to, zawsze podnosił prawą brew i rozciągał kącik ust w tęże stronę. Piotrkowi wydawało się, że nie ojciec patrzy na niego, a zielonooki diabeł woła go. I bez żadnych "ale" wolałby być nawet w piekle, tylko nie w tej kuchni, przy stole. Wolałby trzymać karabin, wolałby siedzieć w klatce, wolałby stać w płonącym domu. Z każdym słowem głos ojca unosił się do sufitu, krople śliny spadały na dłonie, zmarszczki łapały cień, brwi się zbliżały, oddalały się, podnosiły. Piotrek strasznie się bał, bał się śmiertelnie. Panika zjadała go od wewnątrz, zęby drżały, coś ścisnęło w środku pod oponą. Bał się rozzłościć ojca jeszcze bardziej, dlatego starał się ten nieopanowany strach pogrzebać głęboko pod sercem i utrzymać tam tak długo, na ile się da. Najgorzej było z tą zniechęconą gulą w gardle. Nie ma znaczenia, jak bardzo by się starał nie rozpłakać, nigdy mu się nie udało powstrzymać tej lawiny łez. Na widok płaczącego syna ojciec przestawał mówić, wstawał zza stołu i szedł do swego pokoju. Było to dla niego w jakimś stopniu przyjemnym zakończeniem udanego wieczoru. Kładł się na łóżko ubrany, czasami nawet w butach, ale ze spokojem na twarzy. Jego zrelaksowane ciało było gotowe do snu. Bywało, że nie był jeszcze wygadany do końca, wtedy siadał na krawędzi łóżka, garbił się, opierał się łokciami na kolana i myślał. Najprawdopodobniej zastanawiał się nad tym, jaki temat jeszcze powinien poruszyć, żeby wejść w stan katharsis. Wystarczała mniej niż godzina, żeby w pełnej gotowości wrócić do kuchni i wszystko zacząć od nowa. Te rozmowy dłużyły się w nieskończoność.

Ojciec bił tylko matkę. Często w szkole, przebijając się w szatni na wf, widział długie zielone siniaki na ciele kolegów. Oczywiście, żaden z nich nigdy się nie przyznał, ale Piotrek dobrze wiedział, że takie znaki zostawia tylko pas wojskowy. W takich momentach czuł, że mimo różnych trudnych chwil w jego codziennym życiu, jest dzieckiem szczęśliwym. Ale niestety nie jest w stanie uszczęśliwić swoich rodziców. Dobrze wiedział, że robi o wiele za mało: mógłby być mniej bojaźliwy, bardziej cierpliwy dla ojca, więcej pomagać matce, być lepszym. Mógłby być, ale nie był. Codziennie budził się z przekonaniem, że dziś uda mu się zmienić, że właśnie w tym dniu poprawi się. Po pierwsze, nie spóźni się do szkoły, dostanie najlepsze oceny, wykaże się jako uczeń wyjątkowy, spowoduje, że rodzice dostaną pochwałę na temat niewiarygodnych sukcesów ich syna w konkursach przedmiotowych i talentów, które nie przestają zadziwiać nauczycieli. Po drugie, posprząta w domu, bo przecież któż nie straciłby humoru, wracając do takiego chlewa. Po trzecie, będzie posłuszny i spokojny. Dzisiaj nie tylko wysłucha monologu ojca, ale także poprowadzi dojrzałą rozmowę, opowie o swoim dniu, swoich przemyśleniach na temat sytuacji politycznej w Gruzji i nowym menu w Pizzerii przy przystanku. Wtedy i tylko wtedy sprawi, że nie tylko on, ale cała rodzina będzie miała udany dzień.

Piotrek bardzo kochał ojca. Była to miłość wbrew wszystkiemu. Ten człowiek powodował, że bał się pukania do drzwi, głośnych rozmów, pijanych mężczyzn. Właśnie ojciec stworzył z niego

przewrażliwioną, niepewną siebie istotę, która płacze po nocach. Ale i tak chłopiec był przekonany, że wszystko, co w sobie lubi, ma po ojcu: poczucie humoru, inteligencję, kolor włosów. Piotrek zawsze miał w pamięci to sobotnie przedpołudnie, kiedy oglądali razem czarno-białe filmy rosyjskiej produkcji, rozmawiali o klonach prezydentów, jak ojciec pokazywał swoją kolekcję znaczków, chwalał się, który skąd pochodzi. Lubił jeść śniadanie zrobione przez ojca, słuchać jego opowieści o podróżach i planować nowe, dobrze wiedząc, że nigdy się nie odbędą. Te wspomnienia zapełniały całą przestrzeń jego świadomości, pamięci, duszy. Długo analizował takie dni. Był przekonany, że było w nich coś, co robił inaczej niż codziennie, że właśnie wtedy czynił wreszcie coś poprawnie i był nagradzany. Teraz, kiedy zrozumie, co to - osiągnie wiedzę, która sprawi, że każdy dzień będzie jak te słoneczne soboty. Piotrek szukał latami.

Było dawno po północy. W kuchni przy stole siedział zgarbiony, chudy chłopczyk z zaczerwienionymi oczyma. Przez cały czas wpatrywał się w drzwi, marząc, żeby jak najszybciej odkluczyła je mama. Najbardziej na świecie pragnął być uratowany. Głośne krzyki ojca uderzały w niego jak szron. Drżał, płakał, chciał uciec, ale doskonale wiedział, że nie może. Mieszkanie było zamknięte, klucz schowany do prawej kieszeni spodni ojca. Słuchał, jak na niego spadają pytania, na które nie może znać odpowiedzi i obraźliwe wyrazy, na które nie zasłużył, ale Piotrek nie był w stanie wymówić ani słowa, nie mógł nawet oddychać. Panika, która siedziała w jego gardle, ścisnęła go jak pluszową zabawkę. Piotrek płakał, błagał ojca drżącym głosem, żeby przestał, mówił, że się boi. Zacinął się, krztusił się śliną, łzami, mylił się, nie mógł zrobić wdechu, znowu się dusił, błagając. Ojciec patrzył na niego z lekkim uśmiechem. Nieoczekiwanie podniósł się i zrobiwszy długi wydech przez nos, wskazujący na rozczarowanie, oddalił się w stronę swojego pokoju. Piotrek zmęczonymi oczami obserwował poruszającą się postać, która opierała się o kolejne ściany dłońmi, żeby utrzymać równowagę. Chłopczyk siedział przy stole, wpatrując się w podłużne wzory drewna. I słuchał. Słuchał każdego dźwięku, który dochodził z sypialni. Ojciec wszedł do pokoju, zamknął drzwi, zgasił światło i po kilku sekundach ciszy można było usłyszeć skrzypiące sprężyny. Później na całe mieszkanie rozniosło się chrapanie.

Chłopiec wciąż siedział przy stole. W jego uszach nie przestawał brzmieć głos ojca, oczy widziały jego twarz, mimo że nikogo obok nie było. Nie mógł się podnieść, wydawało mu się, że jego dusza porzuciła ciało i teraz na krześle siedzi nie Piotrek, tylko kod biologiczny obudowany milionami komórek, który, opierając się plecami o jedną ze ścian betonowego sześcianu, z opuchniętą twarzą i mokrymi dłońmi, nie czuje nic. Nieoczekiwanie po podłodze prześlizgnął się biały cień spowodowany światłami samochodu wjeżdżającego w ulicę. Piotrek odwrócił twarz w stronę okna. Zrobił krok, oparł się o parapet, otworzył okno, wychylił się. Ziemia znajdowała się tak blisko, że jeżeliby chciał skoczyć, nie doznałby nawet zadrapania. A może naprawdę powinien

wyskoczyć w nocy i uciec? Ale dokąd? Wydawało mu się, że na całej planecie nie istnieje miejsce, gdzie byłby w stanie się schronić, gdzie nie byłoby zła, alkoholu, pijanych mężczyzn i płaczących kobiet. Wydawało mu się, że ten świat składa się z miliarda okien, przez które spoglądają zapłakani chłopcy. Zwrócił twarz do góry. Tysiące gwiazd świeciło w jego stronę. A może to nie gwiazdy, tylko łzy nieszczęsnych dzieci, które, kiedy wyrosną, zostaną nieszczęsnymi rodzicami. Może to dziurki, przez które Bóg, jedyna szczęśliwa istota w tej galaktyce, podgląda swoje stworzenie? A może nawet Bóg nie jest szczęśliwy...

Piotrek często czytał w szkole smutne wiersze nieżyjących poetów, którzy próbowali odnaleźć sens istnienia. Osobiście też się nad tym zastanawiał, ale niedługo. W tym wieku dziecko jeszcze nie potrzebuje sensu, żeby żyć. Lecz dobrze pamiętał, jak mama często powtarzała, że jedynym, kto może odpowiedzieć na to pytanie, jest Bóg. A może on też nie wie? Co jeśli nawet On nie wie, dlaczego człowiek żyje? Może On stworzył ten świat przez przypadek, po prostu pomyślał o nim i już był. Co jeśli Bóg tego nigdy nie pragnął? I czy w ogóle może pragnąć? Jest istotą najwyższą, nie tylko posiadającą wszechwiedzę, ale i będący nią. A co jeżeli właśnie tylko tym jest - siłą, która przez tysiące lat, stworzywszy świat, samotnie obserwuje. Może nawet nie chce obserwować, ale nie może przestać. Co jeśli cierpi, istniejąc? Co jeśli nawet nie wie, że cierpi. Te wszystkie przemyślenia zrodziły w głowie Piotrka myśl, że nie ma tak nieszczęśliwego człowieka na całym świecie, jakim może być Bóg.

Z korytarza dobiegł cichy dźwięk klucza przekręcającego się w otworze zamku. Drzwi wolno się otworzyły. Do mieszkania weszła matka - zmęczona, uśmiechnięta, pachnąca futrem i chłodem. Piotrek się ucieszył. Łzy wyschły, strach minął. Poczuł, że mimo różnych trudnych chwil w życiu, jest naprawdę dzieckiem szczęśliwym

Najbardziej powszechne fobie to lęk wysokości, lęk przed pajakami oraz lęk przed przebywaniem w otwartej przestrzeni. Piotrek nie miał żadnej z nich. Jego największym strachem był dźwięk klucza, który drapie powierzchnię zamku od drzwi, nie mogąc trafić w otwór. Ten dźwięk wypełniał przestrzeń całego mieszkania, nie można było go zagłuszyć ani krzyżącą reporterką w telewizji, ani najgłośniejszym trackiem Rammsteina w słuchawkach. Zdawało się, że nie tylko uszy, ale całe ciało słucha, że nawet patrząc w stronę drzwi lub wdychając powietrze z korytarza, można usłyszeć ten dźwięk. To powodowało u Piotrka podobny stan, jaki powoduje u okrofoba przebywanie na szklanym balkonie na wysokości kilkuset metrów nad ziemią. Pierwszą reakcją jest ekstremalnie szybka, nieprzewidywalna zmiana rytmu serca. Ma się wrażenie, że nie pompuje ono krwi, ale obja się o żebra, uderza tak mocno, że wystarczy jeszcze chwila, żeby wypadło z klatki piersiowej i trafiło jak najniżej, aż do pięt. Następnie całe ciało skupia się na produkcji potu. To nieprawdopodobne, jak dużo dziur ma skóra człowieka. Wystarczy niecała sekunda i rękoma można

nawilżyć całą Saharę i troszkę Namibii. Ostatnim etapem jest stan hibernacji, w który wpadał. Zdawało mu się, że między poprzednim a kolejnym uderzeniem serca mija kilka minut, a jak już następuje, to jest głośniejsze niż bicie Big Bena o południu albo włączony alarm pożarowy. Proces oddychania, będący nieprzyjemnym, sprawiał, że Piotrek chciał przestać to robić przynajmniej na chwilę. Jego wdech był zbyt głęboki, a wydech drżący. Zimny tlen, który trafiał w większości przez usta, podrażniał gardło. Będąc w tym stanie, przypominał jelenia, który usłyszawszy trzask gałązki blisko siebie, zatrzymywał się i słuchał ciszę. Zamierały nawet oczy. Powieki szeroko otwarte dotykały skóry na dole i na górze, a białe gałki z kolorową rozetą pośrodku wbijały się w pojedynczy punkt w podłodze.

Prawidłowe zachowanie w takiej sytuacji nie istniało. Najczęściej Piotrek, słysząc ten dźwięk, starał się opanować swoje emocje i sam otwierał ojcu drzwi. To miało swoje zalety. Po pierwsze, od początku budował przyjazną atmosferę i nawiązywał rozmowę. W tym przypadku ojciec mógł się rozgadać i jego ostateczną misją byłoby tylko wytrzymać monolog pozbawiony sensu, prowadzony wesołym głosem i czasami przerywany pociągnięciem śliny lub kaszlnięciem. Po kilku minutach tej jednostronnej rozmowy, podczas której, oczywiście, Piotrek słodko się uśmiechał i potakiwał, mówca zazwyczaj spokojnie zasypiał. Wtedy z lekko drżącymi kolanami Piotrek też mógł iść do swego pokoju. Ale dobre dni nie zdarzały się często. Były wieczory, kiedy ojciec wracał do domu w "humorku". Nie był to stan zmęczenia powodujący, że człowiek pod wpływem etanolu we krwi chce spać i nie ma chęci do rozmów. Była to potrzeba emocji, krzyku, wyjaśnienia sytuacji z przeszłości, udowodnienia czegoś, przekonania do jakiejś kwestii, wskazania na wady. Jego rozciągnięty, symetryczny uśmiech pragnął bycia wysłuchanym, a brudna czerwień na policzkach i drżące ręce wskazywały na przyływ endorfin i gotowość do słownej walki. Wtedy ojciec siadał na swoim krześle, opierał się łokciem o blat stołu i wykonywał ruch wskazującym palcem, zachęcając do zajęcia miejsca przy nim. Robiąc to, zawsze podnosił prawą brew i rozciągał kącik ust w tęże stronę. Piotrkowi wydawało się, że nie ojciec patrzy na niego, a zielonooki diabeł woła go. I bez żadnych "ale" wołałby być nawet w piekle, tylko nie w tej kuchni, przy stole. Wołałby trzymać karabin, wołałby siedzieć w klatce, wołałby stać w płonącym domu. Z każdym słowem głos ojca unosił się do sufitu, krople śliny spadały na dłonie, zmarszczki łapały cień, brwi się zbliżały, oddalały się, podnosiły. Piotrek strasznie się bał, bał się śmiertelnie. Panika zjadała go od wewnątrz, zęby drżały, coś ścisnęło w środku pod oponą. Bał się rozzłościć ojca jeszcze bardziej, dlatego starał się ten nieopanowany strach pogrzebać głęboko pod sercem i utrzymać tam tak długo, na ile się da. Najgorzej było z tą zniechęconą kulą w gardle. Nie ma znaczenia, jak bardzo by się starał nie rozplakać, nigdy mu się nie udało powstrzymać tej lawiny łez. Na widok płaczącego syna ojciec przestawał mówić, wstawał zza stołu i szedł do swego pokoju. Było to dla niego w jakimś stopniu przyjemnym zakończeniem udanego wieczoru. Kładł się na łóżko ubrany, czasami nawet w butach,

ale ze spokojem na twarzy. Jego zrelaksowane ciało było gotowe do snu. Bywało, że nie był jeszcze wygadany do końca, wtedy siadał na krawędzi łóżka, garbił się, opierał się łokciami na kolana i myślał. Najprawdopodobniej zastanawiał się nad tym, jaki temat jeszcze powinien poruszyć, żeby wejść w stan katharsis. Wystarczyła mniej niż godzina, żeby w pełnej gotowości wrócić do kuchni i wszystko zacząć od nowa. Te rozmowy dłużyły się w nieskończoność.

Ojciec bił tylko matkę. Często w szkole, przebierając się w szatni na wf, widział długie zielone siniaki na ciele kolegów. Oczywiście, żaden z nich nigdy się nie przyznał, ale Piotrek dobrze wiedział, że takie znaki zostawia tylko pas wojskowy. W takich momentach czuł, że mimo różnych trudnych chwil w jego codziennym życiu, jest dzieckiem szczęśliwym. Ale niestety nie jest w stanie uszczęśliwić swoich rodziców. Dobrze wiedział, że robi o wiele za mało: mógłby być mniej bojaźliwy, bardziej cierpliwy dla ojca, więcej pomagać matce, być lepszym. Mógłby być, ale nie był. Codziennie budził się z przekonaniem, że dziś uda mu się zmienić, że właśnie w tym dniu poprawi się. Po pierwsze, nie spóźni się do szkoły, dostanie najlepsze oceny, wykaże się jako uczeń wyjątkowy, spowoduje, że rodzice dostaną pochwałę na temat niewiarygodnych sukcesów ich syna w konkursach przedmiotowych i talentów, które nie przestają zadziwiać nauczycieli. Po drugie, posprząta w domu, bo przecież ktoś nie straciłby humoru, wracając do takiego chlewa. Po trzecie, będzie posłuszny i spokojny. Dzisiaj nie tylko wysłucha monologu ojca, ale także poprowadzi dojrzałą rozmowę, opowie o swoim dniu, swoich przemyśleniach na temat sytuacji politycznej w Gruzji i nowym menu w Pizzerii przy przystanku. Wtedy i tylko wtedy sprawi, że nie tylko on, ale cała rodzina będzie miała udany dzień.

Piotrek bardzo kochał ojca. Była to miłość wbrew wszystkiemu. Ten człowiek powodował, że bał się pukania do drzwi, głośnych rozmów, pijanych mężczyzn. Właśnie ojciec stworzył z niego przewrażliwioną, niepewną siebie istotę, która płacze po nocach. Ale i tak chłopiec był przekonany, że wszystko, co w sobie lubi, ma po ojcu: poczucie humoru, inteligencję, kolor włosów. Piotrek zawsze miał w pamięci to sobotnie przedpołudnie, kiedy oglądali razem czarno-białe filmy rosyjskiej produkcji, rozmawiali o klonach prezydentów, jak ojciec pokazywał swoją kolekcję znaczków, chwalał się, który skąd pochodzi. Lubił jeść śniadanie zrobione przez ojca, słuchać jego opowieści o podróżach i planować nowe, dobrze wiedząc, że nigdy się nie odbędą. Te wspomnienia wypełniały całą przestrzeń jego świadomości, pamięci, duszy. Długo analizował takie dni. Był przekonany, że było w nich coś, co robił inaczej niż codziennie, że właśnie wtedy czynił wreszcie coś poprawnie i był nagradzany. Teraz, kiedy zrozumie, co to - osiągnie wiedzę, która sprawi, że każdy dzień będzie jak te słoneczne soboty. Piotrek szukał latami.

Było dawno po północy. W kuchni przy stole siedział zgarbiony, chudy chłopczyk z zaczerwienionymi oczyma. Przez cały czas wpatrywał się w drzwi, marząc, żeby jak najszybciej

odkluczyła je mama. Najbardziej na świecie pragnął być uratowany. Głośne krzyki ojca uderzały w niego jak szron. Drżał, płakał, chciał uciec, ale doskonale wiedział, że nie może. Mieszkanie było zamknięte, klucz schowany do prawej kieszeni spodni ojca. Słuchał, jak na niego spadają pytania, na które nie może znać odpowiedzi i obraźliwe wyrazy, na które nie zasłużył, ale Piotrek nie był w stanie wymówić ani słowa, nie mógł nawet oddychać. Panika, która siedziała w jego gardle, ścisnęła go jak pluszową zabawkę. Piotrek płakał, błagał ojca drżącym głosem, żeby przestał, mówił, że się boi. Zacinał się, krztusił się śliną, łzami, mylił się, nie mógł zrobić wdechu, znowu się dusił, błagając. Ojciec patrzył na niego z lekkim uśmiechem. Nieoczekiwanie podniósł się i zrobiwszy długi wydech przez nos, wskazujący na rozczarowanie, oddalił się w stronę swojego pokoju. Piotrek zmęczonymi oczami obserwował poruszającą się postać, która opierała się o kolejne ściany dłońmi, żeby utrzymać równowagę. Chłopczyk siedział przy stole, wpatrując się w podłużne wzory drewna. I słuchał. Słuchał każdego dźwięku, który dochodził z sypialni. Ojciec wszedł do pokoju, zamknął drzwi, zgasił światło i po kilku sekundach ciszy można było usłyszeć skrzypiące sprężyny. Później na całe mieszkanie rozniosło się chrapanie.

Chłopiec wciąż siedział przy stole. W jego uszach nie przestawał brzmieć głos ojca, oczy widziały jego twarz, mimo że nikogo obok nie było. Nie mógł się podnieść, wydawało mu się, że jego dusza porzuciła ciało i teraz na krześle siedzi nie Piotrek, tylko kod biologiczny obudowany milionami komórek, który, opierając się plecami o jedną ze ścian betonowego sześcianu, z opuchniętą twarzą i mokrymi dłońmi, nie czuje nic. Nieoczekiwanie po podłodze prześlizgnął się biały cień spowodowany światłami samochodu wjeżdżającego w ulicę. Piotrek odwrócił twarz w stronę okna. Zrobił krok, oparł się o parapet, otworzył okno, wychylił się. Ziemia znajdowała się tak blisko, że jeżeliby chciał skoczyć, nie doznałby nawet zadrapania. A może naprawdę powinien wyskoczyć w nocy i uciec? Ale dokąd? Wydawało mu się, że na całej planecie nie istnieje miejsce, gdzie byłby w stanie się schronić, gdzie nie byłoby zła, alkoholu, pijanych mężczyzn i płaczących kobiet. Wydawało mu się, że ten świat składa się z miliarda okien, przez które spoglądają zapłakani chłopcy. Zwrócił twarz do góry. Tysiące gwiazd świeciło w jego stronę. A może to nie gwiazdy, tylko łzy nieszczęsnych dzieci, które, kiedy wyrosną, zostaną nieszczęsnymi rodzicami. Może to dziurki, przez które Bóg, jedyna szczęśliwa istota w tej galaktyce, podgląda swoje stworzenie? A może nawet Bóg nie jest szczęśliwy...

Piotrek często czytał w szkole smutne wiersze nieżyjących poetów, którzy próbowali odnaleźć sens istnienia. Osobiście też się nad tym zastanawiał, ale niedługo. W tym wieku dziecko jeszcze nie potrzebuje sensu, żeby żyć. Lecz dobrze pamiętał, jak mama często powtarzała, że jedynym, kto może odpowiedzieć na to pytanie, jest Bóg. A może on też nie wie? Co jeśli nawet On nie wie, dlaczego człowiek żyje? Może On stworzył ten świat przez przypadek, po prostu pomyślał o nim i

już był. Co jeśli Bóg tego nigdy nie pragnął? I czy w ogóle może pragnąć? Jest istotą najwyższą, nie tylko posiadającą wszechwiedzę, ale i będący nią. A co jeżeli właśnie tylko tym jest - siłą, która przez tysiące lat, stworzywszy świat, samotnie obserwuje. Może nawet nie chce obserwować, ale nie może przestać. Co jeśli cierpi, istniejąc? Co jeśli nawet nie wie, że cierpi. Te wszystkie przemyślenia zrodziły w głowie Piotrka myśl, że nie ma tak nieszczęśliwego człowieka na całym świecie, jakim może być Bóg.

Z korytarza dobiegł cichy dźwięk klucza przekręcającego się w otworze zamku. Drzwi wolno się otworzyły. Do mieszkania weszła matka - zmęczona, uśmiechnięta, pachnąca futrem i chłodem. Piotrek się ucieszył. Łzy wyschły, strach minął. Poczul, że mimo różnych trudnych chwil w życiu, jest naprawdę dzieckiem szczęśliwym